

Marcin Liber wypadł z czasu

Rzeźnia numer 5, reż. Marcin Liber, Wrocławski Teatr Współczesny



Magda Piekarska

aA aA aA



fot. Natalia Kabanow

teatralnej adaptacji.

Marcin Liber ma ostatnio swój minifestiwal we Wrocławiu – po świetnie przyjętej *Planecie małp* w Teatrze Polskim w Podziemiu, pokazał długo odkładaną premierę *Rzeźni numer 5* we Wrocławskim Teatrze Współczesnym, przygotowywaną z dramaturgiem Michałem Kmiecikiem. Przedstawienie zaskakujące, jeśli weźmiemy pod uwagę dorobek Liber, bo nad wyraz wierne literackiemu pierwowzorowi. O ile dla *Planety* filmowy hit sprzed lat był zaledwie inspiracją, to tu powieść Kurta Vonneguta jest solidną podstawą

Powiedzieć, że Vonnegut opowiada w *Rzeźni* o bombardowaniu Dreżna, którego był świadkiem, o masakrze, która mogła pochłonąć nawet ponad 100 tysięcy ofiar, to nie powiedzieć nic. *Rzeźnia* jest o rozpaczliwych usiłowaniach opowiedzenia o tym, o czym – być może – opowiedzieć się nie da, ale o czym opowiadać trzeba. Jest o podejmowanych wciąż na nowo próbach prowadzenia normalnego życia po tragedii i o ucieczkach od tego życia. Jest o powrotach, tych niechcianych, kiedy pamięć i podświadomość do spółki z czasem platają okrutne figle i biorą w nawias dziesiątki lat, wrzucając bohatera w sam środek wojennego koszmaru. Jest o tym, że wojna to strach, przemakające buty, kusy płaszcz i latryna, w której koniec końców spędza się więcej czasu niż na bitewnych polach, a śmierć rzadko ma w sobie coś bohaterckiego. Jest o twórczej wolności, pozwalającej bohaterowi, który tak jak autor przeżył bombardowanie Dreżna, wyrzucać z czasu nawet na najodleglejszą planetę.

Rocznikowo od Liber dzielę mnie dwa lata, domyślam się więc, że w liceum sięgaliśmy po podobne książki, że i u niego na półce, gdzieś obok *Rzeźni*, stał *Paragraf 22* Josepha Hellera i że kiedy czytaliśmy te powieści po raz pierwszy, wierzyliśmy, że mają w sobie siłę sięgającą daleko w przyszłość. Że wojenny koszmar potraktowany w nich dawką bolesnej ironii, dystansu, pokazany w wykoślawiającym kontur krzywym zwierciadle, unieszkodliwi nadchodzące konflikty. Ta naiwna wiara szybko została nadszarpnięta, kiedy kolejne wojny zaczęły wybuchać całkiem blisko. A może wtedy, kiedy zaczęliśmy sobie zdawać sprawę, że wielcy tego świata mogli wcale nie czytać Vonneguta.

Pytanie, czy zaglądają do teatrów. Ale też, czym dziś jest *Rzeźnia*. I co oznacza tu i teraz chęć sięgnięcia jej z półki, odczytania na nowo – już z innych pozycji, nie młodzieńczo-idealistycznych, ale ciut bardziej dojrzałych, które odzierają literaturę ze złudzeń, którymi obrosła. Teatralna *Rzeźnia* nie daje nam jasnej odpowiedzi na to pytanie – komuś, kto powieść zna niemalże na pamięć, pozostawia frajdę, jakiej dostarcza odkrywanie, jak literacki tekst został przetworzony w sceniczny kształt; pozostałym, którzy do wrocławskiego Współczesnego wybierają się nieobarчени lekturą pierwowzoru, wizyta zapewni rodzaj lamigłówek polegającej na sklejeniu historii Billy'ego Pilgrima (Rafał Cieluch, aktor legnickiego Teatru Modrzejewskiej) z rwanej, fragmentarycznej narracji. Domyślam się więc, że to, co dla mnie było wadą (nadmierna wierność oryginałowi, przez co skromna rozmiarom książeczka, lektura na jeden wieczór, rozrosła się w ponad trzyipółgodzinny spektakl), dla części widzów będzie zaletą spektaklu. Ale do rzeczy.

Sam Vonnegut w pierwszym rozdziale *Rzeźni* pokpiwa z niewielkiego rozmiaru swojej rozwichrzzonej książki, opowiadając o palącej potrzebie, żeby opowiedzieć o tym, co się wydarzyło w Dreżnie w lutym 1945 roku i o usiłowaniach znalezienia dla tej opowieści języka. Liber z Kmiecikiem włączają do spektaklu niemal cały wstęp, opatrzone stosunkowo niewielkimi skrótami – jedna dziesiąta książki rozrasta się do jednej trzeciej spektaklu. W tej pierwszej części Billy Pilgrim zostaje zaledwie zaanonsowany, punkt ciężkości jest przeniesiony na autora, którego osobowość za sprawą kostiumów grupy Mixer została rozbita na dziesiątkę aktorów. Vonneguci zonglują tutaj tekstem *Rzeźni* opracowanym przez Kmiecika, na krótkie momenty wchodzą w rolę przywołanych w nim postaci: dreźnieńskiego taksówkarza, reporterki z agencji prasowej, ojca pisarza czy Bernarda O'Hare'a, przyjaciela Vonneguta z czasów wojny, jego żony i filmowca, który na wiadomość o kolejnej książce przeciwko wojnie odpowiada pytaniem: „Dlaczego nie piszesz książek przeciwko lodowcom?”. Z dzisiejszej perspektywy, kiedy i książek, i filmów „przeciwko lodowcom” powstało tak wiele, to pytanie nabiera nowej aktualności. Zabieg zwielokrotnienia postaci autora znakomicie

POWIĄZANE TEATRY



Wrocławski Teatr Współczesny im.
Edmunda Wiercińskiego

PRZECZYTAJ TEŻ



Henryk Mazurkiewicz
Raz do koła, raz do koła



Magda Piekarska
Trudny romans z panią Moru



Łukasz Drewniak
K/295: Oko Grzegorzewskiego



Juliusz Tysza
Polski rewizor w wersji kaliskiej:
powiatowy i farsowy



Jolanta Kowalska
Światło w tunelu



Lech Raczak
Zła wróżba na 2014

BĄDŹ NA BIEŻĄCO



oddaje zgiełk w jego głowie, jego rozpaczliwy wysiłek, żeby przekonać świat (a przy okazji i siebie), że książka o Dreźnie nie jest tylko jego prywatną obsesją. Jest dynamicznie, jest szybki montaż (nawoływania do zwiększenia jego tempa powtarzają się zresztą w trakcie całego spektaklu), no i nadzieja, że potem, po przerwie, to dopiero będzie.

I rzeczywiście, po przerwie dzieje się dużo: twórcom udało się zmieścić w spektaklu znakomitą większość wątków pojawiających się w książce, widać wysiłek, żeby dla fragmentaryczności narracji, dla ciągłych przeskoków w czasie znaleźć dramaturgiczno-sceniczny ekwiwalent. Są punktowe próby wpuszczenia w świat Vonneguta współczesnej perspektywy – widać to w postaci Barbary (Maria Kania), córki Pilgrima, czy niemieckiego dowódcy (Tadeusz Ratuszniak). Jest świetnie grający i pięknie zgrany zespół Współczesnego, na którego znuansowanym tle błyszczą Cieluch w głównej roli Pilgrima. Jest znakomita, syntetyczna scenografia Mirka Kaczmarka z grzybami bombowych wybuchów, ze spiralą piasku kończącą się pośrodku sceny teatralnej, tam, gdzie zamienia się ona w scenę muzyczną. Jest kontrast zieleni i fioletoów, nadający śladom po wybuchach abstrakcyjną, kosmiczną formę. Jest znakomita muzyka Filipa Kanieckiego z solowymi transami Pilgrima, który swój niewykrzyżany ból i bunt odreagowuje, uderzając w talerze perkusji. Są świetne kostiumy Grupy Mixer, które filigranową Jolantę Solarz-Szwed zamieniają w obrośniętą tłuszczową podściółką Walencję. Jest w nich intrygujący klucz, który za pomocą dwóch rekwizytów – fioletowych kalafiorowych masek i rękawiczek w tym samym kolorze – zamienia wielokrotną osobowość Vonneguta z pierwszej części w zastęp Tralfamadorian w drugiej. Tych samych, którzy porywają Pilgrima na daleką planetę, żeby prezentować go gawiedzi jako osobliwość, pozwalając śledzić najbardziej intymne momenty jego życia. Tak przecież robi też autor, posługując się swoim bohaterem. Ten zabieg oraz mocne zaakcentowanie pierwszego rozdziału, który właściwie można traktować jako rodzaj wstępu do powieści, pozwala w teatralnej *Rzeźni* zobaczyć refleksję, której nie znajdziemy w książce – opowieść o bezwzględnej niekiedy relacji między autorem a postacią, którą powołuje do życia. Czy to kosmici sprawiają, że Billy Pilgrim wypada z czasu, czy za jego teleportację odpowiada Vonnegut? Obie odpowiedzi są prawidłowe i Liber z Knieciakiem celnie na to wskazują. Jest wreszcie zakończenie, które jest próbą ocalenia naiwnej wiary sprzed lat, że da się cofnąć czas, anulować wojnę, odwołać nalożony, który jest przecież historycznym faktem, sprawić, że bombowce zamiast wlecieć z nieba, cofną się do fabryk i zostaną rozłożone na części.

A jednak mimo tych wszystkich zalet *Rzeźnia* we Współczesnym nie porywa – może spektakl potrzebuje czasu, żeby nabrać tempa, żeby montaż kolejnych scen był naprawdę błyskawiczny, ale przede wszystkim wymaga kilku solidnych skrótów. Druga część po godzinie zaczyna się dłużyć – posługując się skrótem, migawkowa opowieść staje się rozwlekła. Wiemy już, jak to się skończy, odkryliśmy zastosowany przez reżysera teatralny patent na *Rzeźnię* i przy wszystkich jego zaletach nie jesteśmy w stanie zdusić ziewania podczas kolejnej wizyty w obozowej latrynie. Marcin Liber, tak jak Billy, wypadł z czasu – może z jego perspektywy trzy godziny z okładem spędzone w tym scenicznym kosmosie to zaledwie oka mgnienie, z pozycji widza wydaje się jednak, że to trwa całe życie (Pilgrima).

07-07-2021

Wrocławski Teatr Współczesny
Kurt Vonnegut
Rzeźnia numer 5
tłumaczenie: Lech Jęczyżyk
adaptacja: Michał Kmiecik
reżyseria: Marcin Liber
scenografia, światła, video: Mirek Kaczmarek
kostiumy: Grupa Mixer
muzyka: Filip Konecki
choreografia: Hashimoto Wiksa
obsada: Maria Kania, Zina Kerste, Jolanta Solarz-Szwed, Krzysztof Boczkowski, Przemysław Kozłowski, Marcin Łuczak, Miłosz Pietruski, Tadeusz Ratuszniak, Krzysztof Zych, Kajetan Pietruski (głos),
premiera: 26.06.2021

MARCIN LIBER MICHAŁ KMIECIK KURT VONNEGUT LECH JĘCZYŻYK WROCŁAW

WROCŁAWSKI TEATR WSPÓŁCZESNY IM. EDMUNDA WIERCIŃSKIEGO

Rzeźnia numer 5, reż. Marcin Liber, Wrocławski Teatr Współczesny





Fot: Natalia Kabanow



Oglądasz zdjęcie 1 z 6

teatralny.pl

Bądź na bieżąco, dołącz do naszego newslettera



Nie jestem robotem



reCAPTCHA
Prywatność - Warunki

Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR



Sfinansowane przez
Unię Europejską
NextGenerationEU

Przeczytaj

[Świat](#)
[Nadesłane](#)
[Książki](#)
[Varia](#)
[Felietony](#)
[Historia teatru](#)
[Ludzie](#)
[Rozmowy](#)
[Opinie](#)
[Recenzje](#)

Inne

[Biblioteka](#)
[Redakcja](#)
[Patronaty](#)
[Współpraca](#)
[Szkoła](#)
[Kontakt](#)

Znajdziesz nas też tu:

[Facebook](#)